

Remanenty

1.

Fenomenologia niesie w swej nazwie światło. Gdyby zawiesić na chwilę uwagi o jej genezie historycznej a pozostać tylko przy śladach językowych, wówczas okaże się, że termin ten odnosić się będzie nie tylko do nowego sposobu zadawania pytań filozoficznych, ale nade wszystko do sztuki widzenia. Ostrego widzenia. Przypomnijmy: greckie *phainomenon*, można oddać po polsku jako to, co się zjawia, to, co się pokazuje. Z naciskiem na samoistność owego pokazywania. Fenomenologia byłaby tedy nie tyle aktywną robotą poznawczą, ile szczególnym nasileniem uwagi, bliskim kontemplacji; stanem, w którym prawdziwa natura rzeczy wychodzi na jaw. Przy czym, to „wychodzenie na jaw” ma dość specyficzny charakter. Nie chodzi bowiem o to, co było dotąd zakryte, czego przedtem, z tych czy innych powodów, nie mogliśmy dostrzec, ale przeciwnie: dotyczy ono rzeczy, spraw, które, by tak rzec, od zawsze były obok nas, mieszkały w zasięgu ręki i wzroku, ale nie potrafiliśmy ich zobaczyć.

Nagle olśnienie, zdumienie niezwykłością tego, co zwyczajne, zobaczenie jak gdyby po raz pierwszy tego, co widziało się dziesiątki razy, mijają bez emocji. Mam całkowitą pewność, że taki właśnie – fenomenologiczny z ducha – był punkt wyjścia fotografii, które Andrzej Kramarz poświęcił samym rzeczom. Fraza ta, nawiasem mówiąc, brzmi jak pogłos niegdysiejszego husserlowskiego wezwania: *zu den Sachen selbst*. O samych rzeczach za chwilę, opiszmy jednak najpierw przestrzeń ich zjawiania. Tak się składa, że dobrze znam miejsce, gdzie zostały zrobione fotografie, a mój dla nich entuzjazm ma z pewnością biograficzne również podszycie. To nieduży plac na krakowskich Grzegórkach: prostokąt wciśnięty między Halę Targową, lodowisko Cracovii, nasyp kolejowy i ruchliwą ulicę Grzegórzecką. Przestrzeń, która od lat służy w niedzielne dni za miejsce sprzedaży i wymiany przedmiotów różnych.

W kilku stałych i najbardziej eksponowanych miejscach handluje się tu obrazami, zabytkowym szkłem i porcelaną, starymi meblami, a także książkami, płytami, znaczkami, sprzętem grającym i fotograficznym. To są miejscowe salony: towar tu oferowany ma swoją wartość, a ceny przedmiotów zdarzają się wysokie. Wystawiane obiekty (choć niekoniecznie nowe) tworzą swoistą arystokratyczną enklawę targowiska. Tu nie ma dostępu tandeta, ani rzeczy uszkodzone. Jest wszakże w tej przestrzeni targowej miejsce szczególne. Coś jakby lichy przedpokój wspomnianych salonów, tania ich imitacja, ciemny pasaż. Albo współczesna

wersja schulzowskiej ulicy Krokodyli, gdzie jak pamiętamy „rzeczywistość jest cienka jak papier i wszystkimi szparami zdradza swą imitatywność” i która „rozpada się za nami w gips i pakuły, w rupieciarnię jakiegoś ogromnego, pustego teatru”.

Ten podejrzany pasaż, to chodnik prowadzący wzdłuż nasypu kolejowego, który co tydzień przekształca się w witrynę rzeczy szczególnego rodzaju. Ekspozycja jest naziemna. Na gazetach, kartonach, foliach, różnokolorowych tkaninach leżą rzeczy. Rozłożone są bardzo gęsto, niemal na sobie, jak gdyby tymi ekspozycjami rządziła, znana ze sztuki ludowej, reguła *horror vacui*. To, w znakomitej większości, rzeczy stare, przestarzałe, czasem niesprawne, tandetne, o małej wartości, albo zgoła jej pozbawione. Jakieś zużyte, przechodzone rupiecie. Obiekty zdezelowane, niektóre wyglądające nawet na wyciągnięte ze śmietnika, prezentowane tylko w częściach. Słowem: to, co pozostało z dawnego życia. To, co niegdyś prawdziwie żyło, a teraz prowadzi jedynie życie po życiu, czasem życie na niby. Obiektyw fotografa zanurza się w ten trywialny kosmos z wyraźną fascynacją, utrwała z czułością te okruchy codzienności, tropi ślady u-bywania. I my również – jeszcze raz Schulz – „wbrew lepszemu wiedzy czujemy się wciągnięci w tandetny czar dzielnic”.

2.

Podążmy za okiem obiektywu. Co zapisało się na kilkudziesięciu kolorowych obrazkach? Tych światów jest wiele, niemal każdy ma swoją specyfikę i szczególną aurę. Nie sposób nie ulec sile emanującej z tej graciarni. A zatem: noże, nożyki, łyżki, widelczyki, szczypczyki, lichtarze, świeczniki, czajnik, patera, talerz ozdobny, tasak, maczeta, krzyżyk metalowy, kropielnica, młynek do kawy, lornetka, budzik, wieszak na ścianę, kłódka z wetkniętym w dziurkę kluczem, odważniki, szczotki do ubrania, rozetka na noże, popielniczka, cukierniczka, nożyczki. Zaraz dalej: komplet kosmetyczny, śrubokręt, korkociąg, muszle z mórz egzotycznych, oprawki na okulary, pagony, lalki gumowe i kauczukowe, odznaki, maszynka do mięsa, drylownica do owoców, tarcze zegarowe, szkła do zegarów różnych gabarytów, szkiełka, sprężynki, werki, trzepaczki do miksera, wkręty, śruby, mutry, gwoździe, licznik niejasnego pochodzenia, posążek Buddy, laleczki, ubranka dla nich, różańce, krzyżyki, klatki dla ptaków, stare buty, pudełka na papierosy, pudełka na zapalniczki, pudełka na tytoń, płaskorzeźba, medale, heble, dłuta, łopata do tortu, trąbka, skrzypce, gitara, pudełka ze: spinaczami, haczykami, nakrętkami, kopułkami, zdjęcie pornograficzne przedwojenne. Co jeszcze? Nożyk do papieru, szklanka w kształcie buta, wachlarz, syfon szklany, monety, guziki, okucia do drzwi, formy do ciast, kamienny przycisk do papieru, kieliszki, szklanki, klucz francuski, zamki, wiertła, imadło, korek szklany do butelki, brzytwa,

gipsowe główki wawelskie, wazon kryształowy, zapalniczki, podstawki tekturowe pod piwo, metalowy numer na drzwi (z cyfrą 32), płyta winylowa, otwieracz do piwa z rogami jelenia, laski kościane, tasak z ostrzem w kształcie konia, prawidła, finka, porcelanowe figurki świętych, ładowarki do telefonów komórkowych, rowerek dziecięcy, fajka, aniołki z drewna, podzespoły do komputerów, pluszowy miś, kryminał z podartą okładką, koło rowerowe, siodełko. Mało? Kable, kabelki, wtyczki, gniazdko, tranzystory, łożyska kulkowe, wyłączniki, potencjometr, latarka, głośniki, klamki, żelazka, podstawka na żelazko, świetlówki, medale w pudełeczkach złożone na miękkich poduszkach, zegarek na rękę, stoper, szyna do kolejki elektrycznej, popielniczka z drewna, z metalu, z marmuru, oprawki na żarówki, czapki wojskowe, piłki tenisowe stare, szklana chochła, futerał na aparat fotograficzny.....

A to tylko część archipelagu rzeczy osobliwych. A przy okazji, kiedy zaczniemy je nazywać, okaże się szybko, że odsłaniają się przed nami fragmenty lekcji zapomnianego języka (syfon, winyl, kropielnica, werk...). Remanent, którego dokonał fotograf pozwala nam przyrzeć się tym obiektom spokojnie, bez pośpiechu. Widać wyraźnie, że wiele z nich, to bez wątpienia rzeczy po przejściach, obiekty „drugiej świeżości”, ze stygmatami byłego życia (podarcie, pogniecenie, nadpalenie, poplamienie, stłuczenie, zardzewienie, itp.). Rzeczy wyraźnie *démodé*, określane z wysokości wyrafinowanego smaku jako estetycznie marne, albo wprost jako tandeta, bądź kicz. Jeśli nawet zdarzają się tu rzeczy z naszej (zwłaszcza technicznej) nowoczesności, to są one – jak świadczy o tym powyższe repetytorium – tylko drobną częścią prezentowanej całości. Nie mówiąc o tym, że i one także należą do obszaru podrzędności albo służebności (po co nam sama ładowarka, skoro nie mamy telefonu komórkowego?). Króluje tu jednak świat, który przeminął: całkiem niedawno (czasy komunizmu), albo lat temu kilkadziesiąt (czas wojny, lata przedwojenne). Obojętne przy tym, gdzie oznaczymy granicę, poza którą umieszczamy „dawność”, „starość”, „niewspółczesność”, ważne, że obiekty te nie należą do ciepłego, dotykającego „dzisiaj”. To przecież nie płyta CD, ale emblematyczne nieomal dla tego świata laleczki kauczukowe, korkociągi z PRL-u, płaskorzeźby z wizerunkiem „naszego” papieża czy Piłsudskiego, wyroby szklane i kryształowe różnego autoramentu, tworzą prawdziwą esencję tej rzeczywistości.

Kiedy oglądamy poszczególne fotografie jako zamknięte, osobne całości, uderza w nich jedna rzecz: osobliwość zestawień. Objawia się tu niespodziewanie cudowna surrealityzacja tej przestrzeni, miejsca, gdzie przypadek pozwala spotkać się wszystkiemu ze wszystkim. Nie ma takich dwóch obiektów pochodzących z całkiem odległych rzeczywistości, których by nie można – *keine grenzen!* – położyć obok siebie. Oto na pewnej fotografii, w przestrzeni jednej

ekspozycji, mamy obok siebie: szklany syfon, rycinę przedstawiającą mężczyznę na jednorożcu, kilim z wizerunkiem Jana Pawła II, obudowę starego modelu komórki, pochodzący z lat 70. kieszonkowy słownik „Polnisch-Niemiecki”. Na innej: na srebrnej tacy leży wycięta w metalu (chyba) głowa Hitlera, a zaraz obok niej maczeta! Całość prowokuje od razu do snucia historii, przywodzi na myśl ikonografię ewangelicznej opowieści, o przyniesionej na tacy głowie Jana Chrzciciela, chociaż kontekst na zdjęciu zgoła niereligijny. A z kolei, na jeszcze innej fotografii widzimy dwa zegary, i w obydwu wskazówki zatrzymały się dokładnie na 12.25 – doprawdy osobliwy przypadek (a może jednak jeden pokazuje południe, a drugi północ?). Zestawienie z kolejnej fotografii: płyta kompaktowa „Hej sokoły”, film (zapewne pornograficzny) „Francuski numer”, a zaraz obok album z Janem Pawłem II. I jeszcze jeden intrygujący przykład z tego cyklu: korkociąg, którego część otwierająca imituje penisa, a jego spiralne ostrze (sic!) skierowane jest w stronę leżącej tuż obok kropielnicy z wizerunkiem Chrystusa pod krzyżem! To przykład nieomal instruktywny, pokazujący zniesienie w obrębie każdego z tych mikrokosmosów zwyczajowych podziałów i taksonomii, a nade wszystko ujawnia swobodne przemieszanie obszarów *sacrum* i *profanum*. W tej wyłączonej przestrzeni, w tym świecie peryferyjnym, granicznym, rządzonego prawem przypadku, naprawdę wszystko może się zdarzyć.

3.

Wchodząc mocno w te fotograficzne światy, pochylając się nad kolejnymi detalami, nie sposób uwolnić się od jednego: współczucia. Tak, bo dominującym uczuciem, które budzi się w oglądającym jest właśnie współczucie. Współczucie dla czego? Chyba dla tej kolekcji rzeczy, tak ostentacyjnie biednej. I to nie tylko w sensie literalnym: że handluje się tu tanimi rzeczami (z powracającym wciąż pytaniem: czy ktoś z ludzi tu handlujących kiedykolwiek sprzedał coś ze swojego zbioru?). Ale biednego także w sensie, o którym pisał niegdyś Tadeusz Kantor. To on po raz pierwszy rozpoznał egzystencjalny sens tkwiący w rupieciach, szpargałach, odpadkach, w tym całym ludzkim śmietniku, który tak chętnie usuwamy sprzed oczu. To on, mówiąc najpierw o „przedmiocie biednym” a później o „realnościach najniższej rangi” ujawnił nie przeczuwane w nich wcześniej pokłady znaczeń, a nade wszystko emanującą z nich aurę poetycką. W jego notatkach znajdujemy takie zapisy:

„...im przedmiot jest ‘niższej rangi’, tym większe ma szanse ujawnienia swej przedmiotowości – a podjęcie go z owych rejonów pogardy i śmieszności stanowi w sztuce akt czystej poezji..”

(...)

sfera imaginacyjna powstaje przy użyciu

REALNOŚCI UBOGIEJ

jakiejs ułomnej
behradnej jak u dzieci

... w sferze imaginacyjnej mieszczą się najwyższe sprawy...
byt, śmierć, miłość...
bez patosu i bez iluzji...
wystarczy do tego biedny ką,
paka, kij, kółko roweru..."

A w zakończeniu innego swojego programowego tekstu „Idea realności najwyższej rangi” notował:

„W tej warstwie
najniższych realiów
odkrywa się
ISTOTA ŻYCIA
wyzbytego
STYLIZACJI, BLICHTRU, fałszywego PATOSU i AKADEMICKIEGO PIĘKNA”.

W tym biednym kącie przy nasypie kolejowym, gdzieś na peryferiach świata uznanego piękna i wartości, w tym ciemnym pasażu, dzieją się czasem rzeczy naprawdę wielkie. Tli się jeszcze jakieś życie, toczą się historie o jakich nam się nie śniło.

4.

Nie zapominajmy wszakże, że nie oglądamy samych rzeczy, ale ich fotograficzne reprezentacje. Czym zatem są te fotografie rzeczy zwykłych? Trudno tu o jednoznaczną odpowiedź. Myślę, że tkwią one gdzieś w zawieszeniu pomiędzy prostym dokumentem, zapisem historycznym, a realizmem symbolicznym. Nie widzę żadnego powodu, by kiedyś zdjęcia te nie mogły posłużyć jako swoiste źródło historyczne: są one przecież wyrazistym zapisem konkretnego momentu czasowego, kroniką tego, co usunięte, wyrzucone margines, stanowią kolekcję portretów realności najniższej rangi. Ale z drugiej strony, w wielu z nich jest jakiś trudny do nazwania nadmiar, rodzaj poetyckiej nadwyżki. Wtedy dostrzegamy, że nie są to zdjęcia reportażowe, ale wyraźnie skomponowane, zaaranżowane. Oczywiście, pierwszym „kompozytorem” jest tu sama rzeczywistość, fotograf co najwyżej pomaga w ujawnieniu jej zakrytych aspektów. Niemniej, czujemy to wyraźnie, to, co pokazane bezpośrednio i wprost odrywa się tu od swojej materialności i celuje w metaforyczny skrót i niedopowiedzenie.

Na błękitnej folii leżą metalowe przedmioty, pośród nich zwracają uwagę ciasno poukładane stare klucze w dużej ilości. Przypatrując się im dłużej, przestajemy widzieć je w ich zwyczajowej, instrumentalnej funkcji, ale zaczynamy dostrzegać utworzony z nich, intrygujący ornament. Albo klucze do królestwa niebieskiego....

